

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska”
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt katolickich.
Pocztowe konto czekowe Nr. 5124 urzędu czekowego
w Gdańsku.
Adres „Gazeta Gdańska” Danzig, Postschliessfach 188.

Prawda i Sprawiedliwość

Przedpłata na pocztę kwartalnie 2,55 mk., z odnośzeniem
do domu przez listowego 2,97 mk., w Gdańsku 2,55 mk.,
z odnośzeniem do domu 2,97 mk. Ogłoszenia przyjmują się
po 30 lin. płatnych w Gdańsku od 6-ciołomowego wiersza
petytowego.

Telefon 2650.

Redakcja i drukarnia: Główna Prasa Niemiecka (Vorstädtischer Druck) 49.

Telefon 2650.

Dziś Water, Karo a
Jutro Eranciszka Sal

Wielki rynek gdański

Dziś wschód słońca 7 50 zachód 4 37
wzrost księżycy 5 55 zachód 2 4

Pamięci Jana Kilińskiego.

Dziś, gdy po półtora wiekowej blisko niewoli z krwawego potopu 4-letniej wojny wszechświatowej wylania się coraz jaśniej wolna, niepodległa i zjednoczona Polska, miło nam wspomnieć owych wielkich bohaterów naszych, którzy porwani wielką miłością ku drogiej Ojczyźnie, chętnie nieśli życie i mienie dla niej w ofierze, śpiesząc na jej pomoc w chwili, gdy ku potężnej ongiś Rzeczypospolitej Polskiej drapieżni wrogowie wyciągali swe krwawe szpony i w niej już je zatapiaли, ażeby ją ostatecznie rozszarpać na części.

Wielką była ongiś ta nasza Ojczyzna, rozległa w ziemie i zasobna w bogactwa. Po całej Europie rozlegała się sława jej dzielnego oręża, a sprawiedliwość i tolerancja sprawiała, że słabe sąsiednie ludy bez walki same się wpraszały pod potężną jej opiekę. Jednakże zbyt łagodnie traktowała ona drapieżnych i wrogich sąsiadów i zbyt łagodna też była dla swych własnych poddanych. Rozzuchwalili się wrogowie, wciąż nowe czynili na nią napaści i spiski, a w kraju rozpanoszyła się swawola panów i nieposzanowanie prawa.

Ale nadeszła chwila, gdy przodkowie nasi poznali swe błędy i uchwalili prawo, jakiego wówczas jeszcze w świecie nie było, a które zaprowadzało ład, ukrócało swawolę możnych, a słabym udzielało opieki. Wówczas atoli sąsiedzi Polskę za swoją, zlekli się, iż im wymknąć się może z ich chciwych szponów spodziewany i za radą króla pruskiego postanowili przyspieszyć się z rozbiorem Rzeczypospolitej i nie dopuścić do wprowadzenia w czyn uchwalonego przez Polaków prawa. Wtedy to jednak w całym narodzie obudził się duch bohaterski, wszystkie stany stanęły do walki z najeźdźcami.

W Krakowie wydano hasło do krwawego powstania, na czele narodu stanął niezapomniany nigdy wódz nasz i naczelnik Kościuszko i 4-go kwietnia w r. 1794 pobił Moskali przy pomocy uzbrojonego w kosy ludu pod Racławicami. 17-go kwietnia zaś powstał lud warszawski, aby wypędzić Moskali ze stolicy. Na czele ruchu powstańczego w Warszawie stanął St. Mokronowski i

JAN KILIŃSKI.

Jan Kiliński był majstrem szewskim i pochodził z Poznania. Zdołał on porwać za sobą lud warszawski i niebawem w stolicy nie było wroga. Kilińskiego w nagrodę jego dzielności zamianowano pułkownikiem.

Przemocy zbrojnych trzech państw uległa nieorganizowana i nieuzbrojona garstka patriotów polskich, ale czyni bohaterskie naszych przodków zawsze pozostaną chluba naszą i zwróciły uwagę ludom Europy, iż jesteśmy narodem, któremu potrzebna jest wolność. Tem samym przyczynili się też ci bohaterzy do wyzwolenia naszego obecnego, a zatem należy się im wspomnienie i cześć z naszej strony.

A oto dzisiaj, we wtorek dnia 28-go stycznia przypada właśnie rocznica Jana Kilińskiego i jego pamięci poświęcić powinniśmy dzień dzisiejszy.

Bohaterskość Kilińskiego jest tem więcej znaczenia godna, że jak Bartosz Głowacki pochodzący z ludu wiejskiego, tak on jako mieszczanin pierwszy dał świadectwo miłości Ojczyzny wśród ludu miejskiego.

Kiliński jest zaszczytem dla rękodzielniczego ludu polskiego i jego bohaterem. On jest wzniętym przykładem dla każdego rzemieślnika i robotnika polskiego, który kocha Ojczyznę i dla niej działa a zawstydza tych, co ponad Ojczyznę stawiają czcemyrzonki stronnicze. Kiliński,

choć był prostym rzemieślnikiem i również dbał o powodzenie swego stanu, w pierwszym rzędzie kochał Ojczyznę i nieustraszenie walczył o jej wolność.

I dlatego jest wielkim i pamięć o nim trwać będzie wieki i on też powinien być dla nas — szczególnie w dzisiejszej tak doniosłej dla nas chwili, w której się kształtują nasze losy na długie wieki — naśladowania godnym wzorem!

CZEŚĆ PAMIĘCI JEGO!

Rady miejskie i zastępstwa gminne po wsiach rozwiązano.

Ogólne nowe wybory.

Ledwie temu starczy Niemcom, tak sypią się na nich wybory, jedne po drugich. Ledwie w zaprzęśli i ostatnią niedzielę uporali się z wyborami, aż tu nowy pruski rząd w Berlinie ogłasza nadzwyczaj ważne rozporządzenie, któremu nadał moc prawa.

Rozporządzeniem tem rozwiązał rząd berliński pruski w całym byłym królestwie pruskiem, a więc także w Prusach Zachodnich, wszystkie rady miejskie i wszelkie zastępstwa gminne po wsiach.

Równocześnie wydał berliński pruski rząd nowe przepisy o wyborach do rad miejskich i zastępstw gminnych. Według tych przepisów wybiera się zastępców gminnych po wsiach i miastach kartkami. Wybory są powszechne, bezpośrednie i tajne. Prawo do wybierania ma każdy — mężczyzna, kobieta lub panna, — kto skończył 20 lat. Każdy wyborca ma tylko jeden głos. Wybierać można w tej tylko wsi lub mieście, w którym pół roku się mieszka. Wyborca musi być obywatelem niemieckim.

Natomiast zniesione są wszelkie przepisy, które ograniczały prawo wyborcze gminne. Nie będzie więc więcej wyborów ustnych, publicznych, przy czem Niemcy mogli kontrolować, jak który Polak zależny od urzędu głosował. Zniesiono mianowicie przepis, że połowa radnych musiała być posiedzicielami gruntu w mieście lub na wsi.

Dalej zniesiono przepis dotychczasowy, według którego nie było wolno księży wybierać do rad miejskich lub gminnych.

Wybory gminne mają się również w niedzielę odbywać i to najpóźniej w niedzielę następną aż do 2 marca r. b. Widocznie rząd berliński bardzo się śpieszy, aby jego zwolennicy po wsiach i miastach rychło władzę w ręce dostali.

My Polacy w dotychczasowych wyborach do niemieckiej i pruskiej „Nationalversammlung” w Berlinie nie braliśmy udziału.

Inaczej ma się jednak rzecz z wyborami gminnymi. Dotychczasowe prawo upośledzało szerokie warstwy, mianowicie nas Polaków po miastach. Wskutek przestarzałego starego prawa wyborczego nie udawało się nam w miastach przeprowadzić naszych kandydatów, chociaż my w dawnym miejscu tworzyliśmy większość. To też tylko w tem lub owem mieście mieliśmy parę radnych. Trzęśli też Niemcy dotychczas miastami. Nakładali oni na nas podatki, jakie chcieli, szafowali groszem naszym często na cele nam wrogie, nas krzywdzące, nieraz wprost rady niemieckie nam uragały. Burmistrza Polaka w całych Prusach Zachodnich nie znaleźć, choćby szukał z latarnią. Niemieckie rady i magistraty szkodziły rozmyślnie zasiadającej ludności polskiej po miastach. Nie dopuściły one, by Polak urząd miejski otrzymał. Chociaż byli Polacy odpowiedni na różne urzędy miejskie, to Niemcy zapisywali sobie jakiegoś głu-

chego Niemca z brandenburskich piasków. Szkodzili oni przez to zawsze i naszemu Kościołowi katolickiemu, bo z małymi wyjątkami taki przybłąda niemiecki był luter. Polak to chyba dochrapał się suto uposażonego stanowiska — stróża nocnego. Hakatyzm w radach miejskich był gorszy często, niż u urzędników państwowych. Ni słowa polskiego nikt w ratuszu nie usłyszał, ze szkół wypędzili rady niemieckie nasz język. Żaden kupiec lub przemysłowiec nie dostał od magistratu dostawy towarów dla instytucji miejskiej, żadnemu budowniczemu Polakowi nie dano miejskiej budowl. Ani złamanego fenyga nie mógł Polak od miasta zarobić, chociaż Polacy również krwawy grosz na tuczenie się miejskich urzędników i przyjaciół składać musieli.

Ale wnet urwią się rządy hakatystów. Jeszcze tylko 5 tygodni będą mogły rady niemieckie nam dokuczać i grosz nasz roztrwaniać z naszą krzywdą, bo dnia 2-go marca r. b. skończy się panowanie hakatystów. Nie wątpimy bowiem, że nasza naczelna władza zaważwie nas, abyśmy w wyborach gminnych udział wzięli.

A czemu tak myślimy?

Oto nadarza się nam pierwszy raz sposobność, abyśmy w różnych miastach władze w nasze polskie ręce dostali, a w tych zaś, gdzie nie mamy większości, możemy tylu radnych przeprowadzić, ile w stosunku do oddanych wszystkich głosów na nas przypadnie radnych. Bo przy wyborach gminnych nie będzie ten tylko wybrany, kto przynajmniej połowę głosów otrzyma, lecz wybory będą proporcjonalne. Co to są wybory proporcjonalne, o tem wkrótce podamy bliższe szczegóły.

Dziś zaś zwracamy się do Rodaków i Rodaczek po wsiach i miastach, do wszystkich komitetów wyborczych, aby bez zwłoki zabrali się do pracy przedwyborczej. Wszak do 2 marca r. b. muszą wybory gminne być ukończone, więc leżcie 4 tygodnie czasu na to, a przypuszczając można, że w różnych miejscowościach dotychczasowe rady niemieckie już za tydzień lub dwa wybory rozpiszą. Będą one bowiem chciały przy władzy się utrzymać i nie dopuścić, abyśmy Polacy w tak krótkim czasie do wyborów się dobrze przygotowali. A tu pracy będzie huk. Trzeba jeszcze w tym tygodniu po miastach i większych wsiach utworzyć lub uzupełnić komitety i Towarzystwa wyborcze, trzeba upatrzeć kandydatów na radnych i zastępców gminnych, a trzeba dobrać na nich ludzi, którzy znają sprawy miejskiego zarządu i nasze potrzeby, którzy wobec niemieckich większości z umiejętnością i z powodzeniem będą praw naszych strzegli i bronili. Trzeba będzie listy kandydackie ustawić, wiece wyborcze urządzać, pouczyć wyborców o nowym prawie, ospałych zbudzić, do obowiązku narodowego zachęcić i zagrzać, by żaden głos polski nam nie przepadł, by odnieść świetne zwycięstwo. A to wszystko połączone będzie z kosztami, więc komitety i Towarzystwa wyborcze muszą zebrać odpowiedni grosz. Wszak i wybory to wojna, to bój o nasze prawa, a bez pieniędzy wojny prowadzić nie można, bez pieniędzy zwycięstwa zdobyć się nie uda.

Niech więc nikt nie skąpi grosza, niech zaraz daje, na innych nie ogląda, bo czas nagli.

Do pracy więc wyborczej, nieustannej i bez wytchnienia.

Amerykanie zakupili warsztaty okrętowe Schichau'a!

„Deutsche Bergwerkszeitung” z Essen podaje pod datą 17 b. m., że warsztaty okrętowe Schichau'a w Gdańsku i Elblągu nabyli Amerykanie za 160 mi-

ljonów marek." Pogłoski, że Szwecja lub Anglja są nabywcami, nie sprawdziły się więc.

Zdaje się, że właściciel ostatni p. Carlson, zięć p. Ziese'go pogodził się już zupełnie z myślą, że Gdańsk nie pozostanie już długo niemieckim, bo — nie sprzedałby przecież tak ważnych dla przemysłu i handlu niemieckiego placówek Amerykanom!

Przeciw zabawom nowoczesnym

ogłosiliśmy w jednym z ostatnich numerów „Gazety Gdańskiej” śliczną odezwę, którą oby jak najwięcej rodaków zapamiętać chciało. Że odezwa ta była zupełnie na miejscu, dowodzi korespondencja poniższa, którą co dopiero otrzymaliśmy i zamieszczamy ku przestrodze innym mieszkowcom:

Rotekbark, pod Kościerzyną, dnia 25. 1. 19.

Po długiej, blisko 150 lat trwającej niewoli poczyną dla nas świtać jutrzienka swobody. Jeszcze bardzo niewyraźne są jej kształty, jeszcze blask jej w strasznej walce z potęgami nocy. Tak długo upragnione wyzwolenie z pod przemocy państw zaborczych nie od razu staje się czynem dokonanym i wielkich wymaga ofiar.

Po 4-letniej krwawej wojnie, która tak okropnie liczne zabrała ofiary z naszych rodzin i chat, musimy nadal staczać duchowe coraz krwawsze walki z odwiecznym naszym wrogiem. Na całej ziemi polskiej leje się krew jej najlepszych synów, innych przywódców naszych i ludzi odważnych, co śmieje domagać się praw nam należnych, i nie szczędzą trudu przy oświecaniu współbraci. Tych ludzi dzielnych zakusują w kajdany.

A co się dzieje po naszych miastach i wioskach?

Tam brzmi muzyka, rozlegają się śpiewy piżackie — młodzi i starzy — tańczą. Tańczą, jak opętańce, jak szaleńcy — na zabój!

Jeszcze krew sączy się z ran, konają bohaterzy na polach walki, wzdychają kaleki bez rąk i nóg; wdowa płacze męża, dzieci ojca, siostry brata, którzy mimo ukończonej wojny nie powrócili, a według urzędowych doniesień polegli na polu walki, troska, choroby i nędza coraz jaśniej się ujawniają, a nas opętał jakiś szal, który nam na śmierć tańczyć każe prawie po trupach.

Tak samo bawili się niegdyś ludzie, gdy rozgniewany Pan wszechświata zalewał świat potopem.

W naszej na przykład wiosce urządzono tańce już w Nowy Rok, a niemal w tydzień potem już urządzono drugi wieczór taneczny aż w szkole.

Albo to nie wystarczyło rozbawionym tanecznikom.

W dniu 22 b. m. odbyło się u nas kołoda. Ks. wikary Kownacki, który ją odbywał, jest bardzo znienawidzony przez władze niemieckie z powodu swej działalności narodowej, a zamierzonego aresztowania zaniechano li tylko z obawy przed zaburzeniami ze strony ludności polskiej, u której ks. Kownacki cieszy się wielkiem przywiązaniem. Za to władze niemieckie śledzą go na każdym kroku i nawet tu na wioskę przybyli za nim dwaj jacyś nieznani przybłędzi.

W takiej chwili nastrój zacnego księdza koledującego, jako też ludności z konieczności jest i powinien być poważny.

Tymczasem gospodarz D., na którego według starego zwyczaju przypadł obowiązek przyjmowania ks. K. kolednym posiłkiem, zaledwo zamknął za odjeżdżającym duszpasterzem drzwi, już kazał zwołać skrzypce i tancerzy, aby dać upust swej słabości zabawowej.

Panu D. poległ syn na wojnie. Czyż w ten sposób chciał uwydatnić swój żal po zmarłym? I czy w ten sposób oddaje się cześć naszym przywódcom i duszpasterzom, nękanym przez wroga nam władze?

Powinni się nareszcie znaleźć ludzie trzeźwo patrzący i koniec położyć tej najnowszej zarazie, zarazie tanecznej. Na tańce czas będzie potem.

Mieszkańcy Niniwy upamiętali się, gdy im prorok Jonasz zagroził gniewem Pańskim, ale czy upamięta się lud nasz, skoro usłyszy napomnienie niniejsze?

Oby tak było.

Przegląd polityczny.

Strejk na Górnym Śląsku ustaje.

Po ośmiodniowej przerwie w pracy strejk słabnie stopniowo. Gdy w czwartek jeszcze z 64 kopalń 37 nie pracowało, w piątek liczba ich się zmniejszyła. W niejednych kopalniach wynosi liczba pracujących 30 do 50 procent, liczba niepracujących wynosiła w piątek 15 000 w stosunku do 30 000 w czwartek.

Francuzi w Czechach.

W piątek przybyła do Reichenbergu w Czechach kompanja francuska z 5 oficerami.

Sprawy polskie.

Położenie pod Lwowem i na Śląsku.

Według sprawozdania wojennego generalnego sztabu polskiego z działania nad Bugiem i czynności wojennej generała Rozwadowskiego wynika, że nieprzyjacielska artylerja ostrzeliwała Lwów.

Przed natarciem na Bogumin komisja oficerów państw zachodnich wezwała oficerów technicznych i komendanta powiatu wojennego śląskiego, by opuścił w dwóch godzinach powiat czeski aż do Białej.

Wiadomości potoczne.

Gdańsk. Jak dużo jest w Gdańsku Polaków, przekonać się mógł w niedzielę ostaną: dnia 26-go stycznia każdy, kto przybył na pierwsze nabożeństwo polskie do kościoła św. Mikołaja o godz. 11 i pół w południe. Obszerna świątynia zapelniona była wiernymi — pomimo, że jeszcze nie wszyscy Polacy wiedzą, iż tu w Gdańsku mamy odtąd co niedzielę polskie nabożeń-

stwo z rozporządzenia Biskupiej władzy kościelnej w Pelplinie. Dlatego wszystkich naszych Czytelników prosimy usilnie, ażeby znajomych, którzy nie czytają „Gazety Gdańskiej” powiadomili o nabożeństwach polskich, powiadając każdemu, że odtąd uczęszczać powinni na polskie nabożeństwo odbywające się każdej niedzieli w kościele św. Mikołaja o godz. 11 i pół w południe.

Nabożeństwo niedzielne uświetnił pięknym śpiewem chór Tow. św. Cecylii. Brzmiała też pięknie pieśń polska nieskrepowana po raz pierwszy w kościele św. Mikołaja. A kiedy rozległy się kołody z chóru, wtedy i lud zgromadzony pochwylił je żywo — choć przyznać trzeba, że trochę nieśmiało.

Długi czas, w którym lud nie mógł śpiewać u nas w kościele po polsku, zrobił swoje. Wiele na pewno zapomniano już melodji naszych i dlatego należałoby wszystkich sił dołożyć, ażeby śpiew nasz polski jak najszerzej znów rozpowszechnić. Pięknego zadania tego podjęło się nowo założone Tow. śpiewu kościelnego pod wezwaniem patronki muzyki, św. Cecylii. Dlatego usiłowania te należy wszystkim rodakom popierać tem, że każdy, kto tylko śpiewać może, przystąpi do Towarzystwa śpiewu kościelnego.

Rodzice polscy! Posyłajcie przede wszystkim dorastającą młodzież do Towarzystwa tego.

Na jedno jeszcze pragnęlibyśmy zwrócić uwagę. Otóż Niemcy katolicy zdaje się jeszcze nie wszyscy wiedzą, iż nabożeństwo o godzinie 11 i pół w południe przeznaczone jest dla Polaków. Kiedy rozpoczęło się kazanie, kilku zagorzałych centrowców płci męskiej i żeńskiej uważało za stosowne szemrać w kościele i wogóle zachowywać się nie tak, jak na miejscu świętem przystoi.

Otóż tym wszystkim należałoby zwrócić wyraźnie uwagę z ambony i to kilka razy, żeby na nabożeństwo polskie nie chodzili. Bo zakłócają tylko porządek i jeśli trafią na Polaków energicznych, którzy nie pozostają dłużni odpowiedzi na prowokacyjne zachowanie się centrowców, wtedy przyjsć mogłoby na miejscu świętem do starć niepotrzebnych, których należy unikać.

Polacy, kiedy rozpoczęło się gdziekolwiek kazanie niemieckie, to albo na niem zostali, — albo też wychodzili spokojnie, jak na przyzwolonych ludzi przystoi. Tego o Niemcach katolikach wychodzących w niedzielę z kościoła podczas nabożeństwa polskiego powiedzieć nie można. Nie zachowywali się tak, jak na katolików zważających na świętość miejsca przystoi.

Kazanie samo było bardzo piękne, bo kapłan nawiązał do słów hymnu narodowego polskiego, w którym Polacy zanosili błaganie do Pana nad pany o powrocie wolności Ojczyźnie i Bóg ich wysłuchał po długich latach niedoli. Szkoda tylko, iż obecny brak węgla odczuwać się dawał nawet i w kościele. Bo zdaje się wszyscy wierni byli pozaziębiani. Kaszel nieustanny przeszkadzał kaznodziei. A wszakże przy dobrej woli każdy z kucających mógłby nieco uważać na siebie i powstrzymać się nieco. Bo gdzie głoszą słowo Boże, tam nie powinno być słuchać tak bardzo kaszlaniny. Może to sobie wielu spałnia. A ucieszą tem najwięcej kaznodzieje sa-

Ucieszne przygody podrózne

dwóch sąsiadów.

(Ciąg dalszy).

— Więc kiedy się można szlachciec zdobył na taki wydatek, z którego nam rolnikom korzyść spływa i nauka, bo to jedno stanowi już zupełną wystawę, czy jest go za co pochwalić?

— A spodziewam się, mocibdzieju.

— Cóżbyś więc powiedział, mój Agapicie, słysząc jak kilku urwiszów odsadza go za to od czci i wiary, zarzucając pychę, próżność, zbytki, słowem djabli wiedzą nie co?... Cóżbyś powiedział?

— Pomyślałbym sobie, mocibdzieju, że kpy... alebym nic nie powiedział.

— Tak? — odrzekł ironicznie Marek. — No to ci wiesz... Ja tego nie portafię... Jak słyszę podłe obmowy lub potwarze, to mnie tak dłonie swędzą, że muszę je do czegoś przyłożyć na chwilę... Tu mnie tylko od tego obecność kobiet wstrzymała.

— To nieszczęśliwa natura, mocibdzieju...

— Ha, być może... czuję w sobie krew... a ty Agapciu w żyłach musisz mieć wodę... nie znam zimniejszej ryby.

— Gdzie ryby?... Na miłość Boską, gdzie ryby? — zapytał nadbiegający właśnie proboszcz. — Pokaż serdecznie jedną uczciwą rybę, bo szukam jak ze świecą i prócz kilku pośniętych pstrągów, nic nie mogę znaleźć.

— A ja tam nie wiem — odrzekł krótko Marek.

— No, wszakżeście o rybach mówili.

— Ale... o... o... przyszło się proboszczowi — zapytaj się proboszcz o ryby tego pana.

— Mój panie! — błagał proboszcz nadchodzącego członka z odznakami komitetowemi w pętlicy. — Mój drogi panie — dodał składając ręce. — Gdzie jest naprawdę dział rybołówstwa?

— Naprawdę, szanowny kanoniku... to nie ma oddzielnego wydziału.

— Jakto, więc niema ryb wcale?

— Są tu... o... tam — rzekł, wskazując ręką w kąt podwórka.

— Co? te parę pośniętych pstrągów?...

— Tak — odrzekł poważnie członek komitetu — a czy śpią, tego nie wiem.

— Ale ja wiem! — krzyknął rybak w sutannie. — I więcej nic niema?

— A cóż ma być więcej? To jest Wystawa rolnicza...

— A ryby czy te do wystawy aksamitów albo perfumów należą? — zawołał zaperzony proboszcz.

— W każdym razie nie do rolnictwa — odrzekł członek komitetu, odwracając się poważnie i idąc ku wyjściu.

— Tak... a to upadam do nóg!... Śliczna Wystawa bez rybek! Niema co mówić — porzucił ironicznie rozczarowany proboszcz. — Wieprzy pełno!... bydlę pełno!... niech się diabeł na zapusty cieszy!... Ale rybołówstwo fraszka!... to do rolnictwa nie należy!... Aaa... śliczny postęp... śliczna Wystawa. Niema co mówić!... Czy zostajecie jeszcze panowie?

— Zostajemy — odrzekł szybko Marek, rad, że się pozbędzie trzeciego towarzysza podróży.

— No to ja żegnam, bo nie mam tu co robić — zawyrokował proboszcz, całując kompanów na obie strony. — Trzydzieści mil się przewlokłem, dla zobaczenia jak daleko nowe wynalazki postąpiły w hodowli ryb... i zastaję co?... kilka pośniętych pstrągów! Tfy! z taką wystawą!... Horrendum! — zawołał, wychodząc i dając ku bramie.

— Dogódźże tu komu, mocibdzieju — zauważył Agapit. — I ten wymyśla... a trudno z każdym zadzierać i robić burdy.

— Widzisz żem milczał, bo to osoba duchowna i maniak trochę — odrzekł Marek — a zresztą w części ma on rację, bo skoro pszczelnictwo i jedwabnictwo jest na Wystawie, to rybołówstwo tembardziej być powinno.

— No, mocibdzieju... stało się... Proboszcz już Wystawę opuścił... czas i nam do domu... Mnie się już żołądek strasznie kurczy.

— A i jam głodny, tembardziej po takim zgorzeniu — odrzekł Marek. — Resztę oględzin odłożymy na jutro, a teraz pójdźmy do drożki... Dawaj łapę, żebyśmy się w tłumie gdzie nie zgubili.

I ujawszy się pod ręce z fantazją, ruszyli się siedzi przez bramę. — Ścisk i natłok publiczności był tam niezmierny — wydostanie się w aleję, przez tę zbitą w kupę i jak mrowisko poruszającą się masę ludu tyleż prawie przedstawiało trudności, co i pierwszy wstęp na Wystawę. Ale czy to skutkiem nabytej już wprawy w przebijaniu się przez zbiegowisko, czy dzięki imponującemu wzrostowi pana Marka i tuszy pana Agapita, czy wreszcie dzięki ich cylindrom... lub może warszawskiej błyszczącej odzieży, — tłumy rozstały się, jak ongi morze Czerwone

meo i przyczynią się do lepszego zrozumienia przez wiernych kazania.

— Nowoczesny bandytyzm szerzy się w Gdańsku. Otóż nie dość, że ludzie jacyś z pod ciemnej gwiazdy chodzą zbierać podpisy na to, że chcą koniecznie razem z Gdańskiem należeć do Niemiec, ale prócz tego napadają jeszcze rodziny polskie, które nie chcą podpisać owego cyrografu. O jednym takim wypadku, który zdarzył się w dniach ostatnich, pomówić chcemy nieco obszerniej, żeby pokazać światu, jak to sobie owe zawalidrogi postępują. Otóż w dniu demonstracji socjalistycznej, to jest ubiegłego czwartku, widocznie mając dużo czasu, obcho-dził jakiś patrijota niemiecki na starem mieście, szczególnie ulicami Am Stein, Kekshegasse i Tischlergasse, gdzie mieszka gromada rodzin polskich. W jednej z tych ulic wszedł także do domu polskiego, w którym zastał tylko niewia-stę. Kiedy odmówiła podpisu, oświadczył, że pewno jest Polką. I dalejże wymyślać bezbron-nej kobiecie w najgorszy sposób. Nie dość na tem. Ow nowoczesny bandyta napadający dom polski, skoro wyszedł, przed domem rozdierał się począł, że tu mieszkają na parterze „Polak-ken!“ — nazywając ich śpiegami i naszczul jesz-cze chłopaków niedoroslých, wałęsających się przed domem, że poczęli ciskać do okien śnie-giem, lodem i czym tylko, co im nawinęło się pod rękę do mieszkania owych „Polacken!“, krzycząc „raus!“ i rozplywając się we wyzwi-skach, którymi tak słyną w całym świecie znani już ze swej kultury Polakożercy. Z całego wi-dać, iż zbierający podpisy śpiegują, gdzie miesz-kają Polacy, aby ich napadać i nasłać na kark jak najwięcej rozwydrzonych zawadzaków nie-mieckich. Nazwisko owej rodziny napadniętej i adres jej mamy zanotowane. Nie podajemy ich tutaj publicznie, ażeby nie naprowadzić na nią jeszcze więcej prześladowców. Bo tu w Gdańsku jest teraz doprawdy niebezpiecznie odczuwać się na ulicy po polsku. Tak dalece do-prowadziło już szcucie na Polaków podobnych napastników, jak ten oto, o którym tu mowa. I dlatego prosimy wszystkich Czytelników na-szych, aby nam podawali poszlaki, któreby na-prowadziły na trop tego napastnika, co w czwar-tek ubiegły pomiędzy godziną 3 a 4-tą po poł-u dniu chodził na starem mieście po owe podpisy, aby jeśli uda się stwierdzić jego nazwisko, można go oddać do ukarania za napaść i pod-bieranie do gwałtów publicznych. Kto tylko może, niech w tej sprawie pomoże. Skoro schwytamy jednego z nich, drudzy już strzedz się będą napastować spokojnych Polaków. Prze-tak temu stanowczo coś podjąć trzeba i wzięść się do samopomocy, bo inni chociaż po-wołani do tego, nas nie bronią.

— W czwartkowy strejk poszedł oddział z czerwoną chorągwią na czele do więzienia przy Schiessstange, by uwolnić więźniów. Nie liczyli się jednak z strażą obywatelską. Stała tam straż, którą ujrzawszy „oswobodziciele“ zawo-łali: „Oni rzucają granatami ręcznymi“ i o-dezłi!...

Oliwa. Tramwaje między Oliwą a Jelitko-wem znów są w biegu, ponieważ potrzebnej do tego elektryczności nie wydają węgle, tylko ele-ktrownia zaopatrująca okolice prądem. Tram-waj kursuje co godzinę.

przed hufcami Izraelitów, i pan Marek z Agapi-tem, po danych kilku szczupakach, wydobyli się na aleję.

Kilkunastu chłopaków obskoczyło ich dokoła. Zawołał dorożki jaśnie panie — zaśpie-wał jeden.

— Który numer jaśnie pana? — pisał drugi.

— Dorożka wolna?! — darł się trzeci.

— Stangreta, jaśnie panie, czy dorożki, — ry-wał czwarty.

Ale Marek, sparzony usługami tych łobuzów, nie odpowiadał wcale, tylko rozglądał się wsze-dzie, aż też, poznawszy po szpakowatym wała-dhu i szarej kobyłe dorożkarza, który ich przy-wiózł... wzniósł sękacza w górę. Olbrzymi wzrost Marka, który, jak owe wybujałe kłosy żyta na łanie, wyróżniał się o całą głowę z tłumu — i wymowny znak dany sękaczem, spro-wadziły dorożkarza w jednej chwili.

Już Agapit wgramolił się był do dorożki, już i Marek jedną nogą w niej stanął, gdy nagle... ktoś chwycił go z tyłu za poję. W obawie o no-ży rajtroczek, zwrócił się w oka mgnieniu, wście-ki jak tygrys, z zamiarem poskromienia śmiał-ka, gdy... o dziwo!... ujrzał znajomego szlach-ica.

Hilary!... — zawołał radośnie — niechże się pioruny!...

— Hiluś, dalipan! — powtórzył Agapit, wy-ciągając doń ręce.

— Ha! ha! ha! jak się macie? — zaśmiał się nowoprzybyły, wskazując do dorożki i rzucając się w objęcia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Prokowo w kartuzkiem. Wiec odbył się u nas 17 b. m. Zagalił go ks. Proboszcz Hoff-mann z Chmielna. Na przewodniczącego obra-no p. Ptacha, na sekretarza Leona Kreftę, na ławników pp. Łaskę i Plichtę Stanisława. Nasz ks. Proboszcz streścił obszernie nasze położenie pod Prusakiem. Mówił o tej wojnie wszech-swiatowej, w której żeśmy się doczekali upad-ku hakatyizmu pruskiego i tej żelaznej pięści bismarckowskiej, a co najważniejsze, odbudo-wania naszej Ojczyzny Polski. Zachęcał też do cierpliwości i zachowania spokoju i zimnej krwi, osobliwie obecnie, kiedy tak zwany „Heimat-schutz“ nawiedza nasze wioski.

Poruszył też sprawę wyborów i sprawę szkol-nictwa, gdzie to rząd już zrobił małe ustępstwa.

Potem zabrał głos ks. wikary Grabowski i do-kładnie określił butę i zuchwałość niemiecką i upadek jej, zachęcał do czytania książek z na-szej Czytelni Ludowej i brania udziału w na-ukach prywatnych w celu nauczania się popraw-nego czytania i pisania polskiego. Ks. Proboszcz objaśnił potem powstanie i wartość Czytelni Lu-dowej i przy tej sposobności wybrano kolekto-rów, na wioską pannę Byczykowską, na wybudo-wania p. Ant. Plichtę. Bibliotekarką jest panna O. Flisikowska.

Zdał też ks. Proboszcz sprawozdanie ze Sejs-mu Dzielnicowego w Poznaniu i referował po-tem o położeniu rolnika i robotnika w nowej Polsce. Potem zamknął wiec pochwaleniem Pa-na Boga.

Na Czyt. Lud. zebrano 43 marki. Przy tej sposobności warto nadmienić, jak ciemni i za-cofani są ludzie u nas. Gospodarz Sz. ofiarował także jedną markę na Czytelnie Ludowe, mnie-mając jednak, iż to jest składka za rok bieżą-cy. Dowiedziawszy się jednak, iż to dobrowo-lny datek, ponieważ w czasie wojny nie kolekto-wano na Czytelnie, zażądał ofiarowanej marki z powrotem, zaznaczając, iż żadnych książek z Czytelni Ludowej nie czytał, a jego domowni-cy tak samo nie, bo bodaj po polsku nie umieją czytać. Widać, iż niektórych ludzi ani Bismarck, ani hakatyizm pruski nie zdołał przekonać, iż są Polakami. Chcieliby pomagać Polskę budować, gdyby przytem mogli co zarobić, ale jakby mieli woreczkiem potrząsnąć, to się okazały zupełnie obojętymi.

Starogard. Zwracamy uwagę na pierwsze ze-branie „Sokoła“ tutejszego po wojnie, które od-będzie się w czwartek 30 b. m. w lokalu p. Dłu-gońskiego o godz. 7-mej wieczorem. Zachęca-my wszystkich Rodaków do jak najliczniejsze-go udziału, aby wskreszyć od razu silnego „So-koła“.

Grudziądz. Dnia 17-go b. m. wtargnęła kom-panja „Grenzschutzu“ pod wodzą jednego kapi-tana do katolickiego kościoła i mieszkania ks. Proboszcza Dąbrowskiego w Rywałdzie. Urzą-dzono jedną ze sławnych rewizji za bronią. Żoł-nierze rozeszli się po kościele i mieszkaniu prze-trząsając je od góry do dołu. W kościele zacho-wywali się w sposób oburzający do głębi uczu-cia religijne ludności katolickiej. Szukali w ca-łym kościele, zeszli do podziemia grobowego, od-krywając ciężką płytę i rezultat tej rewizji był, że nie znaleźli co prawda ni broni ni amunicji, ale za to skradli 7 woskowych świec po pół fun-ta ciężkich. Prośby ks. Proboszcza, by nie szu-kali żołnierze pojedynczo, gdzie im się podoba, tylko by ich trzymać razem, nie uwzględniono. Żołnierze „Grenzschutzu“ widocznie nie chcieli pominąć okazji zadokumentowania, jakiego ro-zdaju jest ich straż kresów wschodnich.

Ze spiżarni ks. Proboszcza zginęło 7 półgęs-ków i 5 funtów słoniny. Gospodyni ks. Pro-boszcza przychwyciła w swoim pokoju żołnie-rza, jak wszystko przerzucał, zostawiając pokój w okropnym nieporządku. Na jej protest oświadczył żołnierz, że jemu to wolno. Po skończonej rewizji zauważyła, że niema port-monetki z zawartością przeszło 100 marek i 2 szpilek nici. Z jadalni ks. Proboszcza zabrali żołnierze papierosy, z wozowni, do której też nie było wolno dostąpić, skradziono jeden kłęb grubych nici do szycia półszorków.

Ks. Dąbrowski założył zaraz energiczny pro-test przeciwko takim gwałtom. Gdy po dłuż-szym czasie i układach dowodzący oddziałem zgodził się na zrewidowanie żołnierzom kieszeni i to im zakomunikował, nic nie znaleziono, bo zdołali skradzione rzeczy wyrzucić. Tak znale-ziono na II piętrze dawniejszego klasztoru ry-waldzkiego na korytarzu 3 półgęski, drugie dwa przyniosła do plebanji pewna parafjanka. Zna-lazła je u żołnierza, który twierdził, że takowe na ulicy znalazł. Najlepszy dowód, że żołnierze skradzione rzeczy znowu wyrzucili.

Na zażalenie ks. Prob. D. wystosowała Rada Ludowa Powiatowa na Grudziądz-wieś do rady robotników i żołnierzy w Grudziądzu protest na-stępujący:

„W kościele i podziemnych grobowcach w Rywałdzie odbył „Grenzschutz“ dokładną i bez-skuteczną rewizję w sposób obrażający uczucia religijne ludności katolickiej i polskiej. Pomie-dzy ludnością polską panuje wielkie rozgorycze-nie z powodu bezczeszczenia jego kościołów. W imieniu ludności polskiej powiatu grudziądzkie-

go, który reprezentujemy zakładamy uroczyste protest przeciwko takim gwałtom. Radzie ro-botniczej i żołnierskiej grudziądzkiej jest wiado-mem, że pracujemy w tym kierunku, żeby za-chować pod każdym względem spokój i porzą-dek. Jeżeli podobne zajścia i gwałty jak w Ry-waldzie nadal zachodzą będą, a przez to utrud-niać się będzie naszą pracę oświadczamy, że nie przejmujemy żadnej odpowiedzialności za sku-tki, jakie z tego wyniknąć mogą.“

Rada Lud. Pow. na Grudziądz-wieś.

Związek Tow. Kupieckich. We wszelkich sprawach kupieckich i związkowych udzielamy informacji codziennie przed południem od go-dziny 9-tej do 11-tej w biurze naszym tymcza-sowem w Poznaniu przy ul. św. Marcina nr. 40, II piętro, pokój 31. Korespondencje wszelkie prosimy wysyłać pod adresem: J. Stam, Dyrek-cja biura Związku Tow. Kup. Poznań, Górna-Wałowa 12, III piętro.

Ruch pocztowy z Ukrainą, oraz wymianę jeń-ców zawieszono zupełnie. Tylko poczta polowa do wojsk znajdujących się na Ukrainie odcho-dzi, jednakowoż wśród ograniczeń.

Zebrania Towarzystw

odbędzie się:

Starogard. Tow. „Sokół“ w Starogardzie urządza swoje pierwsze zebranie po wojnie w czwar-tek, dnia 30 b. m. w lokalu p. Długońskiego o godz. pół do 7-mej wieczorem. O liczny u-dział prosi Zarząd.

Uczcie dzieci czytać i pisać po polsku!

Lubownikom dobrego papieru listowego i pię-knymi woszystymi nagłówkami polecamy nasz papier listowy w teczkach z polskimi nagłówkami. Mamy też papier z nagłówkami religijnymi, do tego ko-pery z bibulką w środku, natem nieprzejrzyste, ce-na 70 fen. i teczki papieru z nagłówkami kwieci-stymi, nielozomem, a wierszykami, i teczki z papie-rem gładkim, białym w cenie po 40 fen. na teczke. Podesyłki zawierające 5 rozmaitych terek papieru polecamy po 2,50 mk. już z przesyłką pocztową. Za-liczka kosztuje 25 fen. więcej.

Pocztówki polskie. W bardzo ślicznym wykonaniu, kolorowem i jednobarwem. Po części z polskimi napisami i wierszykami. Mamy na składzie kwia-ty, dalej typy ludu polskiego, śliczne głowy niewie-ście, wreszcie ładne podobizny wodle obrazów ma-larszy polskich.

Dla wygody szanownych Odbiorców zrobiliśmy kilka zestawień różnorodnych pocztówek, i to salonowych, narodowych i świętych i polecamy dzisiaj zestawienie i zawierające 10 dobranych pocztówek salonowych, pomiędzy temi śliczne głowy nie-wieście, w cenie tylko 2,60 mk. już z przesyłką pocztową. Zaliczka kosztuje 20 fen. więcej.

Ktokolwiek pisze do krewnych lub znajomych, używaj winica ślicznych pocztówek powyższych nadzwyczaj gładko wykonane. Mało gdzie by-wało nabywać można pocztówek z polskimi napisa-niami. Kto smiał ich gdzieś indziej dać, niechaj się nie denerwuje, napisz do nas, a odwrotnie wysłamy. Jako adres do nas wystarczy.

„GAZETA GDAŃSKA“ — Danzig.

Kto nie dostał gazety

Jeżeli gazeta nie dotarła do Ciebie, napisz do „Gazety“ i oddaj nam na swój koszt przesyłkę.

Am 1888

Korespondent

in

Als Bezieher der „Gazeta Gdańska“ aus Dan-zig habe ich die Nr. _____ von _____ am _____ 1918 nicht erhalten und bitte um sofortige Backlieferung.

Name:

Stand:

Wohnort:

Post:

Kreis:

Druckem i składem „Gazety Gdańskiej“ Jano Kwiatkowski w Gdańsku. Redaktor odpowia-dzialny Henryk Wieworski w Gdańsku.

Szanownych redaktorów miasta Gdańska i okolicy uprzejmie, iż dnia 25. stycznia otworzyłem

restauracye

z codziennym koncertem

Mojem zamiarem jest rzetelna usługa. O łaskawe poparcie prosi

z szacunkiem

Bronisław Kubicki

Gdańsk, Am brausenden Wasser 5.

Po nieomal 6 letniej praktyce przy lazaretach wojskowych i domach chorych

osiadłem w STAROGARDZIE.

Objawiając kierownictwo klasztoru (zakładu siostr św. Elżbiety)

przyjmuję tamże przed południem, po południu przy rynku, Marktstr. 3

Alfons Gaskowski lekarz.

Powróciłem z wojska

i objąłem znów praktykę.

Jankowski

adwokat.

Gdańsk, dawniej Langgasse nr. 41.

teras Gr. Wollwebergasse 22.

DOM

mieszkalny

z ogródkiem i kilka móg roli, w pobliżu Gdańska, jeżeli w samym mieście może być sam budynek mieszkalny, przy wpłacie 15 do 20 tysięcy marek, kupię natychmiast. Zgłoszenia do „Gaz. Gdańskiej” pod nr. 110.

UCZNIA

głównie uczeni redaktorów mającego chęć wyuczenia się korespondencji, przyjmując zaraz lub później

Drukarnia „Gazety Gdańskiej”

Koperty

„Gazeta Gdańska”

Blatki Polki!

Uczyło dzieci czytać i pisać po polsku!

Elementarz

ówlozenia w polskim piśmie

nadany

z nadaniem 1,40 mk. Zamawiać należy, adresując

Gazeta Gdańska — Danzig.

Postbestellungsformular.

Ich bestelle hiermit bei dem Kaiserl. Postamt die Zeitung „Gazeta Gdańska” für die Monate Februar und März 1919 und zahle an Abonnement 1,70 Mk. (und 28 Pf. Bestellgeld).

Dokładny adres
zamawiającego:

Obige 1,70 Mk. (und 28 Pf. Bestellgeld) erhalten zu haben, bescheinigt.

Bilans per 1918.

	Activa	Passiva
Udział (Geschäftsguthaben)		3 544,10
Koszty procesowe (Gerichtskosten)	244,33	
Weksle (Wechsel)	60 869,00	
Wkłady (Depositen)		413 281,56
Fund. rezerw. (Reservfonds)		715,40
Rezerw. spec. (Spezialreserve)		154,47
Banki (Banken)	351 949,99	
Ruchomości (Utensilien)	400,00	
Akcje (Aktien)	2 000,00	
Gotówka (Baarbestand)	3 106,17	
Do dysp. Waln. Zebr. (Zur Disposition der Generalversammlung)		873,96
	418 569,49	418 569,49

Liczba członków — Mitgliederzahl:

Przechodzi na rok 1918 (Uebergang)	109
Przybyło w r. 1918 (Zugang)	6
Ubyło (Austritt) w r. 1918	115
Przechodzi na rok 1919 (Uebergang)	3
	112

Kielno (Koelln Wpr.), d. 24 stycznia (Jan.) 1919.

Bank Ludowy

Eingetragene Genossenschaft mit unbefristeter Haftpflicht.

Fr. Kustusch.

J. Taube.

Th. Schmukalla.

Bank Ludowy w Żukowie

udziela pożyczek i przyjmuje oszczędności

2% i 3% procent

zostawia do wypłacenia.

Bank Ludowy w Żukowie

ZAGZAD.

Jop, męskie na zime

starego towaru poleca

KUPIEC Consumverein

E. G. u. b. H.

CHREŚCIELNO P. K.

Książki do nabożeństwa

we wielkim wyborze

dla dzieci przystępujących do pierwszej Komunii św.

„Gazeta Gdańska”

Gdańsk — Danzig

Vorstadtstr. 49.

Na wesola!

Na wesola!

Wykonujemy zaproszenia

w polskim języku i w pięknym wykonaniu

Również polecamy bardzo stosowny podręcznik pod tytułem:

Stareta weseliny.

Zbiór przemówień, wierszy i piosenek do użytku starostów, drużbów i gości przy godach weselnych. Wydanie piąte pomnożone.

Cena tylko 2,50 mk. Pisto 10 fen. Zaliczka (Nachnahme) 20 fen. więcej.

Adresować krótko:

„Gazeta Gdańska” — Danzig.

Polak, kawaler, lepszy rzemieślnik, poszukuje od 1 II. 19

meblowany pokój

w lepszym domu w Gdańsku. Zgłoszenia pod nr. 118 do eksp. „Gaz. Gdańskiej”.

Kto uczeili

gruntownej nauki języka polskiego?

Zgłosz. pod nr. 116 do Eksp. Gazety Gdańskiej.

Wskutek obecnych wysokich kosztów budowy zaleca się niezwłoczne podwyższenie za opłatą od ognia.

Oszacowanie od ognia oszacowanie wartości

oszacowanie szkody powstałej przez ogień

wykonujecie szybko i starannie

Franciszek Block

WEIHEROWO (Neustadt Wpr.)

Präparandenstrasse 3.

Dobrze utrzymany

Kołuch do wyjazdu

(Wilczur)

i krótki

Kożuch surdutowy

do sprzedania

Regurska

Sopoty, ulica Molitki 9.

Poszukuję

uczni

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję

poszukuję